

Śpiewka z Czernichowa.

Prosto mego okienecka,
Wyrosła mi jabłonecka,
Białucho mi zakwitała,
Czerwone jabłuska miała.

Kupił ci jój stado świni,
Idźże teraz do rodziny;
Rodzina sie zagniewała,
Gdy stado świni użrała.

Urwał ci jej listek z maku,
Nie zrobiła ani znaku;
Urwał ci jej listek z manny¹⁾,
Idźże teraz między panny.

Jak to pięknie, jak to ładnie,
Kiedy ulán z konia spadnie;
Wojący go nie ratują,
Jesce go koźmi tratują.

Za te jego młode lata,
Wytrąbią mu tra, dy, rat, ta.

Śpiewka flisaków czernichowskich²⁾.

A tam za Warszawą coś sie tamok stało,
Ze sie dwoje ludzi w sobie zakochało.

I zakochało sie dwoje ludzi w sobie,
Nie mogli wytrzymać momentu bez siebie.

Jaś noc w nockę bywał, nocki przesiadywał,
Różne rozmaitości o niej powiadywał.

— Magdalanko moja, nikomu cie nie dam,
I tu cie zabije i tu cie pochowám.

I tu ci ją zabił i tu ją pochował,
Z zielonych gałązek gróbek jój sfundował.

— A cóżeśty zrobił, cóżeśty uczynił,
Ześ ty młynarzowe Magdalanke zabił?

— I oto mie macie i tu mie trzymá(j)cie,
Já sie wás nie boje, bo mi nie nie dácie.

Inaczej:

I tu mie zabijcie, tu mie pochowajcie.

Pałac podwodny.

Baśń z Łągiewnik przy Podgórze.

Z ust ludu spisał M. Kapuściński.

Na wschód od Łągiewnik ku granicy Woli Duchackiej jest droga polna, która dawniej była drogą gminną do Woli, dziś zaś ku granicy wolskiej coraz bardziej się zwęża, a nareszcie przechodzi w ścieżkę. Przy tej drodze jest mała łączka, na której

¹⁾ Co znaczy wyraz „manna“, tego nie mogłem się nigdzie dowiedzieć.

²⁾ Śpiewka ta zdaje się być zbłąkanem echem jakiejs podobnej lecz dłuższej piosenki.

znajduje się lekka górka, a pod tą górką jest coraz bardziej zarastające trawą jeziórko. Dawniej była tu okazała sadzawka, jedna z tych, jakie w naszym kraju przybierają nazwę „zimnych dołów“. Otóż będzie temu może lat 50 — tak opowiadają Łagiewniczanie — jak żyła we Woli Duchackiej akuszerka, dobra i pobożna kobieta. Jednego czasu poszła ona do Łagiewnik do jednej kobiety, co „miała mieć dziecko“. Gdy już wszystko załatwiła, tak o godzinie 11 w nocy chciała iść do domu, od czego ją jednak położnica wstrzymywała. Ona jednak rzekła: „Ja wódki nie pijam, jestem trzeźwa, to i do Woli zajdę“. Położnica ją też już nie zatrzymywała, tak więc ona zabrała się — i poszła. Miesiąca na niebie nie było, ale za to gwiazdy iskrzyły się na firmamencie a po łąkach i błoniach snuła się mgła. Gdy przyszła ku temu stawowi na łąkę, to ujrzała, aż tu ze mgły idzie jakiś pan i pyta jej: „Coście za jedna?“ Ona odrzekła: „Jestem akuszerka.“ „A kiedyście akuszerka“, rzecze ów pan“, to czybyście nie mogli pójść do mojej żony, która jest przy nadziei?“ „Dobrze, z ochotą pójdę“, rzekła akuszerka i poszła. Gdy przyszła z tym panem w to miejsce, gdzie było jeziórko, spostrzegła ku swemu zdziwieniu prześliczny pałac, cały z kryształu, pereł, brylantów i sopli lodowych. W oknach się świeciło żółto-słoneczne światło, a na jednym oknie stał złoty lichtarz. Gdy weszła do pałacu, zaprowadził ją ten pan do swej żony. Ta leżała na łóżku w małej stancji, w której po wszystkich ścianach, miejsce w miejsce, było na gwoździach nawieszanych pełno garczków porcelanowych, a każdy garczek był przykryty szczelnie pokrywą. Pan powiada więc tak do akuszerki: „Wy tu zrobicie, co do was należy, a ja pojedę w świat, a jak wrócę, to wam za waszą fatygę dobrze zapłacę“. Akuszerka spojrzała w okno i zobaczyła za oknem siwego konika, zaprzągniętego w złotą uzdę, a za nim karetkę, który to konik jakby ciekawie patrzył do okna. Pan wsiadł do karetki, zadudniała ziemia i pojechał w świat.

Tymczasem pani porodziła dziecko, ale to dziecko było do pół białe, a do pół czarne, czem się akuszerka ogromnie zafrasowała. Ale pocieszała ją położnica, powiadając, że „to tak być musi“, więc już i akuszerka nic sobie z tego nie robiła, lecz sprzątajac, wyrażała swe zdziwienie na widok tylu garczków. „Ale“, rzekła położnica, „strzeżcie się, abyście do żadnego nie zaglądali, bo z tego stałaby się wielka szkoda“. Akuszerka jej to przyrzekła, lecz sprzątajac dalej, spostrzegła w kąci pod ławą puszkę blaszaną, tak samo szczelnie zakrytą. Zdjęła ją ciekawość, co też w niej być może, i — otworzyła ją. W ten moment z pu-

szki frunęło 5 gołąbków białych i oknem poleciało w świat. Na to położnica zafrasowała się strasznie i zaczęła lamentować: „Cóżście wy też najlepszego zrobili, a dyć jak on wróci do domu, to was może zabić. Przecież wam mówiłam. abyście tego nie ruszali“.

Akuszerka udała się w pokorę do położnicy i prosiła ją, aby jej pomogła wyjść z tego niespodziewanego kłopotu. Położnica się udobruchała i przyrzekła jej to uczynić, a nareszcie rzekła: „Pamiętajcie, jak powróci mój mąż ze świata, a będzie was pytał, co za swą robotę żądacie, to powiedzcie, że chcecie mieć te śmieci, co są na izbie, a jak wam każe zamiatać i te śmieci wziąć, to nie zamiatajcie od łóżka ku drzwiom, lecz od drzwi ku łóżku. Wtedy sobie zbierzecie te śmieci do fartucha i pójdziecie do domu“.

I tak się stało. Ziemia zadudniała, pan przyjechał ze świata i w umowie o zapłatę, kazał akuszerce zebrać te śmieci, jak sobie życzyła. Gdy z temi śmieciami we fartuchu powróciła do domu, spostrzegła, że ma same złote i srebrne pieniądze. Tak od tego czasu miała się aż do śmierci bardzo dobrze.

Uwaga: Opowieść ta jest popierana wiarogodnymi świadectwami. Są ludzie w Łagiewnikach i Woli Duchackiej, którzy zdarzenie to chcą potwierdzić przysięgą, gdyż tradycya o niem jest niezmiernie żywą. Powiadają oni, że jakkolwiek kobieta mogła mieć złudzenie, to przecież owe pieniądze, i to dość znaczne, przyniosła zkadś do domu.

O Michasiu głuptasiu.

Gadka z Wołowic w Krakowskiem.

Z ust ludu spisał M. Kapuściński.

Jedna matka cierpiała ze swym synem wielką biedę, (d)latego wyprawiła go w świat „na prośbę“, a on był wielkim niezdarą. Jak wysed na wieś, zobaczył przy jednej chałpie chłopca co wybierał miód z ula i powiada do niego tak:

„Cóż ta wybieracie? Gówienka? Sprzedejcie mi te jaja, bo wam sto fantów zacięzą“.

Chłop jak się odwróci, jak go lunie w pysk, tak chłopák przysed z płacem do matki. Matka mu powiada: Jak idzies, to powinienes mówić: „Sceść Boze, dajcie mi ta jaki plásterek“.

Dobrze, bede tak gadał — odpowiedział chłopák i posed w świat. Idzie, jaz tu znowu przed karcną biją się pijani parobcy. On posed pu*) nim i powiada:

*) Lud w Wołowicach i okolicy zamiast mówić „ku“, mówi wyraźnie „pu“.